

Prof. Marian Gorynia decyzję o kandydowaniu na rektora Akademii Ekonomicznej podjął samodzielnie

Miłość z czasów szkolnych



Grażyna Gorynia: Mój mąż jest ekonomistą, naukowcem, profesorem nauk ekonomicznych, znawcą problematyki strategii przedsiębiorstwa w biznesie międzynarodowym. Całe swoje zawodowe życie związał z Akademią Ekonomiczną w Poznaniu, a teraz został wybrany nowym rektorem tej uczelni, na lata 2008-2012.



Marian Gorynia: Moja żona, absolwentka filologii germańskiej na UAM, po studiach pracowała jako nauczycielka w VIII LO w Poznaniu. Jednak dopiero praca w branży turystycznej pozwoliła jej się w pełni zrealizować. Prowadząc biuro turystyczne, ujawniły się jej doskonałe predyspozycje organizacyjne i zdolności językowe.

Małżeństwem są od trzydziestu lat, a znają się od... szkoły podstawowej, do której oboje chodzili w Gostyniu. Znajomi uważają, że są ze sobą od zawsze i tak naprawdę niewiele się mylą. O Grażynie i Marianie Goryniach – pisze Edyta Wasielewska

● **Kilka miesięcy temu został Pan wybrany nowym rektorem Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Co się zmieniło w życiu rodziny Goryniów od tego czasu?**
Żona: Póki co, niewiele. Mąż będąc prorektorem do spraw nauki i współpracy z zagranicą Akademii Ekonomicznej, przez ostatnich sześć lat był osobą bardzo zajętą. Teraz nie ma go w domu, ale nie było go również wcześniej.
Mąż: Moja żona być może na razie tego nie dostrzega, bo sama jest też osobą bardzo zapracowaną, ale szybko przybywa mi nowych obowiązków. Dotychczasowy rektor – profesor Witold Jurek – stopniowo wprowadza mnie w swoje zadania, które nie są mi zupełnie obce, bo przez ostatnie lata zgodnie ze sobą współpracowaliśmy i niejednokrotnie zastępowałem go, co wynikało z pełnionej przeze mnie funkcji prorektora. Zdaję sobie sprawę, że czeka mnie jeszcze wiele nowych wyzwań, na przykład praca nad przygotowaniem strategii uczelni, która wymaga niemałego zaangażowania ze strony wszystkich pracowników Akademii.

● **Na urlop się Pan nie wybiera?**
Mąż: Wakacje mamy już zaplanowane, ale dopiero

w późniejszym terminie, kiedy zakończy się rekrutacja na Akademię Ekonomiczną. Z żoną na dziesięciodniowy urlop wybieramy się dopiero w sierpniu.
Żona: Ustalenie terminu wspólnych wakacji za każdym razem sprawia nam niemałą trudność ze względu na rodzaj pracy, jaką wykonujemy. W branży turystycznej lato jest szczytem sezonu i nawet kilka dni urlopu jest dla mnie problemem. Natomiast mój mąż nie może sobie pozwolić na wakacje jesienią lub zimą w trakcie roku akademickiego, kiedy ja mam mniej pracy.

● **Czy decyzja o kandydowaniu na rektora została podjęta wspólnie?**
Żona: Nie miałam większego wpływu na decyzję mojego męża związaną z kandydowaniem, ale też jej się nie sprzeciwiałam. Więcej wątpliwości miały nasze już dorosłe dzieci, które uważały, że biorąc na siebie kolejne obowiązki, będzie jeszcze bardziej zapracowany i lepiej byłoby dla niego, aby poświęcił się pracy naukowej.
Bardzo się ucieszyłam, że mąż pomyślnie przeszedł wybory i został wybrany rektorem.
Mąż: Rodzinę poinformowałem, że chcę kandydować, wysłuchałem ich

argumentów, ale decyzję podjąłem już całkowicie samodzielnie.

● **Czy w jakiś sposób pomagała Pani mężowi podczas kampanii wyborczej?**

Żona: Wcześniej wracałam do domu i starałam się mu poświęcać więcej czasu. Częściej chodziliśmy na spacer, które bardzo lubimy.

● **Ile to już lat tych wspólnych spacerów?**

Żona: Oboje pochodzimy z Gostynia i chodziliśmy razem do tej samej szkoły podstawowej w Gostyniu. Mąż był w klasie o rok wyżej, bo jest ode mnie starszy o... cztery miesiące.
Mąż: Potem poszliśmy razem do tego samego liceum w Gostyniu i dopiero po maturze nasze drogi się rozeszły, ale tylko pod względem nauki. Ja zacząłem studia na kierunku ekonomika i organizacja handlu zagranicznego na Akademii Ekonomicznej, a żona – na filologii germańskiej na UAM.

● **Czy mąż był prymusem?**

Żona: Był dobry, ale moje świadectwo maturalne było lepsze – miałam piątki od góry do dołu, a mąż oprócz piątek miał jedną czwórkę – z chemii.
Mąż: Studia skończyliśmy z takim samym wynikiem – bardzo dobrym. Dla nas było czymś oczywistym, naturalnym, że trzeba się uczyć. Ale nie zapominaliśmy również o atrakcjach życia studenckiego; na przykład dobre kino lubimy po dziś dzień.

● **Budynki obu uczelni znajdują się blisko siebie, na tej samej ulicy przy alei Niepodległości, tak więc były okazje do spotkań przypadkowych i nie tylko.**

Żona: Parą byliśmy już pod koniec

liceum, a na małżeństwo zdecydowaliśmy się na studiach. Mąż był po trzecim, a ja po drugim roku studiów, kiedy wzięliśmy ślub i we wrześniu tego roku obchodząc będziemy trzydziści lat naszego pożycia małżeńskiego.

● **Para studentów zaczęła nowe życie. Początki musiały być chyba trudne?**

Żona: Start mieliśmy ułatwiony, bo babcia podarowała nam niewielkie mieszkanie w Poznaniu. Pod koniec studiów urodziła się nasza pierwsza córka. Pamiętam, jak na obronę mojej pracy magisterskiej mąż przyszedł z małą Natalką. W opiece nad dziećmi pomagali nam bardzo życzliwi rodzice, na których zawsze mogliśmy liczyć.

Mąż: Nigdy nie narzekaliśmy. Jakoś sobie poradziliśmy, choć trudno by nam było bez pomocy szczególnie mojej teściowej. Do rodziny, która mieszkała w Gostyniu dzieliła nas odległość 70 kilometrów. Bez naszego „malucha” dojazd byłby z pewnością utrudniony.
 Po studiach zostałem przyjęty na studia doktoranckie, a żona rozpoczęła pracę w VIII LO jako nauczycielka. Dzieckiem opiekowaliśmy się na zmianę. Kiedy Grażyna była w pracy, to ja zostawałem z córką w domu, a kiedy wracała – jechałem do biblioteki lub na uczelnię. Zdarzało się, że na przystanku tramwajowym przy ulicy Świętej Marcina przekazywaliśmy sobie wózek z dzieckiem. Żona jechała do domu, a ja do biblioteki.

● **Czy finansowo można było sobie jakoś poradzić?**

Mąż: Dorabialiśmy do naszych nauczycielskich pensji. Oboje udzielaliśmy korepetycji,

w wakacje wyjeżdżaliśmy do NRD, gdzie żona pracowała jako tłumacz, a ja jako opiekun grup studenckich. Nie było najgorzej, skoro moja żona swoją pierwszą pensję, którą dostała pracując w liceum, przeznaczyła na zakup brazylijskich kozaków w „Modzie Polskiej”.

● **Nie miał Pan nic przeciwko temu, że całą pensję żona wydała na buty?**

Mąż: Nie, dlaczego? Były naprawdę ładne, a przecież niewiele rzeczy można było kupić bez kolejki.

● **Trudno nie zadać pytania: kto w domu pilnuje domowego budżetu?**

Mąż: Mamy wspólną kasę i nie ma u nas żadnych podziałów. Spoczywa na mnie obowiązek lokowania oszczędności.

Żona: Wspólnie ustalamy wydatki, a o tych codziennych nawet nie rozmawiamy.

● **Czy dzieci poszły w ślady rodziców?**

Żona: Najstarsza córka Natalia jest absolwentką studiów europejskich na Akademii Ekonomicznej, syn Marcin skończył politologię, a najmłodsza córka Julia jest studentką drugiego roku turystyki i rekreacji na UAM.

Mąż: Natalia w jakimś stopniu poszła w moje ślady, bo tak jak ja skończyła Akademię Ekonomiczną, choć studiowała na dwóch różnych kierunkach. Po studiach wyszła za mąż, mieszka we Frankfurcie nad Menem i pracuje w wyuczonym zawodzie.
Żona: Julia studiuje wprawdzie turystykę, ale ma spore wątpliwości, czy chce związać swoją przyszłość z tą branżą.